Rocznik XVII. Kraków, 1-go lutego 1909. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).



Treść numeru 2-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.

Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Rocznik XVII. Kraków 1-go lutego 1909. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Następny numer,

to jest **trzeci** numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu bieżącego roku tylko ci, którzy już zapłacili prenumeratę na ten rok, lub nadeślą ją w tym miesiącu. — Kto zaś do końca lutego prenumeraty nie złoży, temu wstrzymamy od marca dalszą wysyłkę pisma.

O chłopską skórę.

Nie takie to dawne czasy, kiedy włościaństwo nasze, nieświadome swej siły i znaczenia, niewyrobione pod względem politycznym, stanowiło czystą tablicę, na której pisał każdy, co chciał.

To też nie było nic dziwnego, że przy wyborach głosowano tak, jak kazał pan starosta i jako wybrańcy chłopów zjawiali się i w Sejmie i w parlamencie sami panowie.

Dziś, dzięki szerzącej się coraz więcej oświacie, czasy się zmieniły; chłop przyszedł do poznania swego znaczenia i zaczął się zastanawiać nad sobą i nad krajem i uznał, że tak, jak bywało, zostać nie może i nie powinno i żeby mu było lepiej — zaczął się organizować, kupić, i mamy dziś już stronnictwa czysto chłopskie,

które naprawdę myślą o poprawie stosunków włościaństwa, tej najliczniejszej a bodaj czy nie najważniejszej pod względem narodowym warstwy społeczeństwa.

Jednego tylko brakuje naszemu włościaństwu, to jest wyszkolenia politycznego. Wprawdzie udział w radach gminnych i radach powiatowych nauczył włościan trochę radzić o sobie, ale to do szerszej działalności politycznej jeszcze trochę za mało. Z tego braku wykształcenia politycznego skorzystali agitatorowie — aby, mając pełne usta miłości dla chłopskiej siermięgi, wznieść się na barkach chłopów do majątku i różnych godności.

Pierwszą taką pracę agitacyjną zaczął ks. Stojałowski. Z początku praca jego była bardzo pożyteczna, bo natchniona była istotnie prawdziwą miłością i troską o dobro ludu, to też zyskał on na chłopów wpływ niemały, ale gdy się jako ksiądz zadarł ze swoją władzą duchowną, (a kto tu więcej zawinił, nie nasza rzecz sądzić) — i gdy zaczęła kierować nim zemsta prywatna, wtedy wielka część religijnego włościaństwa odsunęła się od niego, a zostali przy nim tylko ci, co byli radykalniej usposobieni. Gdy nadto przyszło do tego, że w pismach swoich zaczął ks. Stojałowski chwalić Moskali, wtedy stracił znowu dużo swoich stronników. Dziś jest on wodzem prawie bez żołnierzy.

Jedną i to niezaprzeczoną ma jednak ks. Stojałowski zasługę — a to tę, że on pierwszy obudził włościaństwo z letargu i dał mu poczucie jego siły. Interesu na tem nie zrobił ks. Stojałowski żadnego i jak był biednym dawniej, tak biednym jest i teraz, bo lud mu się nie odwdzięczył.

Na grunt, przygotowany przez ks. Stojałowskiego, wszedł pan Stapiński, więc pracę miał łatwiejszą, bo już pierwsze lody były złamane.

Z początku mało znany i lekceważony, przez władze prześladowany, nie zrażał się żadnemi trudnościami ani przykrościami i szedł wytrwale do celu; był niestrudzony. Licząc się z niewielką oświatą ludu i jego niewyszkoleniem politycznem, obrał drogę właściwą wszystkim agitatorom politycznym, to jest drogę jątrzenia klas społeczeństwa przeciw sobie. W jego ustach wszyscy byli wrogami chłopa. Szlachcic, ksiądz, nauczyciel, kupiec —

wszyscy się zmówili na to, by chłopa wyzyskiwać — tak głosił p. Stapiński.

Obudził w ludzie wiejskim same złe instynkta i siał nienawiści klasowe, sam zyskując coraz większe znaczenie i torując sobie drogę do władzy i majątku. Cel wytknięty osiągnął po długich latach pracy, stał się bożyszczem włościan i stanął na czele potężnego stronnictwa, z którem się wszyscy muszą liczyć.

Zyskawszy wpływ i znaczenie, postanowił, jak o tem już pisaliśmy, zmienić kierunek, który sam musiał uznać za zły; dawnym wrogom podał rękę i zaczął się brać do prawdziwej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludu, do pracy ekonomicznej. — Ale tu zaczyna się na nim mścić jego dawna robota. Zanadto rozpolitykował włościan, zanadto w nich wpoił nienawiść do wszystkiego, co nie jest chłopem, by mógł spokojnie przejść od zwykłej agitacyi do spokojnej a pożytecznej pracy. Zwrot jego wzięto mu za złe i już mu nawet jawnie zdradę zarzucają.

Powodzenie p. Stapińskiego znajduje chętnych naśladowców. Zazdroszcząc mu i znaczenia i bytu niezależnego, dziś już cały szereg ludzi, coby chcieli zrobić dobrą karyerę i wznieść się na barkach ludu, puszcza się w jego ślady.

Korzystając z tego, że zmiana kierunku, obrana przez p. Stapińskiego — wywołała u radykalnych lub niezadowolonych ludowców niechęć — zaczęli kopać pod nim dołki, chcąc go obalić, a przytem upiec swoją pieczeń.

Idą więc między chłopów i uprawiają dalej politykę nienawiści a licytują się wzajemnie w obietnicach. Mamy tu na myśli p. Dąbskiego, który w swej *Gazecie ludowej* szerzy dalej nienawiść, która zniknęła z *Przyjaciela ludu*.

Nie lepsi od niego są różni inni agitatorowie i niby przyjaciele ludu. A nie tyle miłość ludu i Ojczyzny kieruje tymi panami — ile więcej wygórowana ambicya i chęć wywyższenia się. Jeżeli zaś to udało się p. Stapińskiemu, dlaczego nie ma udać się p. Dąbskiemu lub p. Moskwie, lub komu innemu, a że na tem cierpieć będzie kraj cały, że na tem zyskają tylko socyaliści, dla których tacy panowie przygotowują grunt — radykalizując coraz więcej

chłopów, to ich nic a nic nie obchodzi, byle osobista ich ambicya była zadowolona.

Idąc drogą utartą przez p. Stapińskiego, zajmują się ci agitatorowie samą tylko polityką, a ekonomiczne interesa włościaństwa, te mało ich obchodzą. Te sprawy zostawiają oni innym, którzy mniej krzyczą o sobie — a więcej w ciszy pracują nad podniesieniem stanu włościańskiego.

Wchodzić poczyna na tę drogę teraz *Przyjaciel ludu*, bo wstąpili do stronnictwa ludowego teraz ludzie, co od dawna nad podniesieniem chłopa pracowali, jak Dr. Stefczyk, Kędzior i inni — ale tę pracę chcą im psuć nowi opiekunowie ludu.

My, stojąc z daleka od walki stronnictw i od wszelkiej agitacyi — a pracując tylko dla oświaty ludu — patrzymy na tę walkę o chłopską skórę, o którą biją się zajadle *Przyjaciel ludu, Ojczyzna, Prawo ludu, Rola, Gazeta ludowa* i inne tym podobne pisma, mamy nadzieję, że przy szerzącej się coraz więcej oświacie i po przebyciu niedługiego już fermentu politycznego, włościanin polski swoim prostym rozumem oceni dobrze, kto mu szczerze życzy — a kto mu tylko schlebia, i wtedy odepchnie swoich nieproszonych dobrodziejów — a uzna pracę tych, którzy rzeczywiście są mu życzliwi i pragną jego dobra.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(W szponach żydowskich. — Jak się z nich wydobyć. — Z kim trzymają żydzi. — Skutki nierozważnych strejków. — Objaw niezgodny z duchem chrześcijańskim. — Gdzie ratunek społeczeństwa).

Na jednem z niedawnych zebrań członków stronnictwa chrześcijańsko społecznego w Krakowie wykazywał p. Lachowski, starszy cechu szewców krakowskich, iż nasi rękodzielnicy są zupełnie w rękach żydów, i dlatego nasz stan rzemieślniczy tak bieduje.

Rękodzielnicy galicyjscy pracują ciężko, lecz sami nic z tego nie mają, tylko żydzi, którzy ich omotali swemi sieciami i tak wysysają lichwiarskimi procentami, pobieranymi od pożyczonych rzemieślnikom pienię-

dzy, że wcale kłamstwem nie jest, gdy się powie, że nasi rzemieślnicy pracują dla żydów.

Nietylko jednak żydzi są przyczyną biedy rzemieślników, ale i rzemieślnicy sami przez swą gnuśność i ospałość. Już dawno bowiem powinni byli nasi rzemieślnicy tak większych miast jako i małych miasteczek zorganizować się, potworzyć między sobą stowarzyszenia, spółki spożywcze, banki udziałowe, a byliby się ze szpon żydwskich wydobyli. O tem jednak nie myślą nasi rękodzielnicy i dlatego żydzi coraz więcej opanowują galicyjskie miasta i miasteczka, w których wnet trudno będzie ujrzeć chrześcijanina, bo coraz więcej domów miejskich przechodzi w ręce żydowskie.

Jak najprędzej trzeba tedy ocknąć się nam wszystkim i zabrać się do obrony przed żydostwem, a jedynym i najlepszym ku temu sposobem jest zapisywać się na członków stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, które zawiązało się tymi czasy w Krakowie.

Ani „ludowcy“ ani „wszechpolacy“ nie obronią nas przed nawałą żydowską, tylko przez stronnictwo „chrześcijańsko-społeczne“ możemy się jeszcze uratować, a nawet odzyskać dawne panowanie nad żydami, którzy dziś tak się rozzuchwalili, że chrześcijan już sobie za nic nie mają i coraz jawniej dążą przy pomocy socyałów do zniszczenia społeczeństw chrześcijańskich.

Żydzi są nietylko wrogami imienia chrześcijańskiego, ale i Polski, bo trzymają zawsze z tymi, którzy gnębią nasz naród. W Prusiech idą żydzi jak najwyraźniej z hakatystami i podają im różne projekty ku gnębieniu Polaków. W Królestwie dopomagają żydzi Moskalom do ruszczenia Polaków i oni też a nie kto inny wyhodowali „bandytyzm“, który tyle szkody przyniósł robotnikom chrześcijańskim w Królestwie, i całemu naszemu społeczeństwu.

Nie kto inny także, tylko żydzi, przez swych parobków czyli przez socyałów, wyzyskują robotników, wyciągając od nich składki przeróżne lub wywołując strejki. Według ostatniego sprawozdania „jeneralnej komisyi zawodowych związków socyalno-demokratycznych“ w Niemczech, stracili przez strejki robotnicy tamtejsi, na-

leżący do partyi socyalistycznej, w roku 1907 przeszło **22** miliony marek.

A te strejki, które im tyle szkody przyniosły, wywoływali przywódcy socyalistyczni zazwyczaj bez potrzeby i nie na czasie, aby tylko pokazać swoją władzę nad robotnikiem. Inna bowiem jest rzecz, gdy chodzi o strejk obronny, w celu wywalczenia istotnie lepszej płacy lub jakich innych lepszych warunków pracy dla robotnika. Taki strejk jest nieraz potrzebny, ale musi być dobrze rozważony, bo strejk ma dwa końce i często może zaszkodzić, zamiast dopomódz robotnikowi.

Każdy człowiek, a zwłaszcza ciężko i sumiennie pracujący, ma prawo do życia takiego, aby nie ginął z nędzy i troski o jutro. Że dziś tyle ludzi umiera z głodu, że niejednego robotnika w starości czeka kij żebraczy lub śmierć głodowa, to jest objawem bardzo smutnym i wcale nie licującym z duchem religii chrześcijańskiej. Dawniej, gdy w społeczeństwach chrześcijańskich pamiętano więcej o nauce Chrystusa Pana, gdy miłość bliźniego i miłosierdzie więcej panowały w sercach ludzkich, wtedy nie było tyle nędzy na świecie, co dzisiaj.

Czytamy w dziejach dawnych wieków o licznych dobroczynnych fundacyach dla biedaków po miastach i wsiach, o domach przytułku dla starców i sierót. Dziś zaś bogatsi myślą przeważnie o jak największem zgromadzeniu bogactw dla siebie, a los biednych niewiele ich obchodzi.

Taką obojętność dla doli bliźnich spowodowały nowoczesne nauki wolnomyślne, które wygnały ze serc ludzkich ducha chrześcijańskiego, a z nim i miłość bliźniego.

Aby przeto naprawić te smutne stosunki, aby ulżyć nędzy ludzkiej, niema innej drogi, jak głosi słusznie obecny Papież Pius X., tylko wszystko odnowić w Chrystusie, to znaczy powrócić trzeba do wykonywania nauki Chrystusowej, do miłości bliźniego, a wnet zmieni się postać świata. A właśnie w duchu tej nauki chce działać stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, dlatego każdy chrześcijanin, czy pan, czy rzemieślnik, czy ksiądz, czy chłop, do stronnictwa powyższego należeć powinien, jeżeli mu chodzi o dobro bliźnich i całego społeczeństwa.

Bojomir.

Katastrofa, jakiej dawno świat nie widział.

Mówią powszechnie, że oprócz potopu, o którym pisze Biblia, nie było chyba na ziemi tak wielkiej i okropnej katastrofy, jak to trzęsienie ziemi, które dnia 28-go grudnia zeszłego roku nawiedziło południowe Włochy i wyspę Sycylię.

W kilku sekundach legły tam w gruzach dwa wielkie miasta i kilkadziesiąt mniejszych, grzebiąc pod swym ciężarem nie setki, ale setki tysięcy ludzi. Obliczono, że w mieście Messynie na Sycylii zginęło w tej okropnej katastrofie przeszło **100** tysięcy osób, a około 60 tysięcy straciło życie w innych miastach i wsiach na półwyspie włoskim. Razem zginęło **160** tysięcy, albo może i więcej, bo do dziś dokładnie jeszcze nie wiadomo.

Katastrofa zaskoczyła ludzi o 5-ej rano, gdy prawie wszyscy spali, dlatego tylu zabitych, bo mało kto mógł się uratować z walących się domów. Ci, którzy wyszli cało z tej katastrofy, opowiadają, iż był to jakby dzień sądu Pańskiego, bo równocześnie z trzęsieniem ziemi, i z łoskotem walących się domów, huczało morze, a nad ziemią szalała straszna burza z piorunami.

Wśród ciemności, które nastąpiły, uciekali ludzie, sami nie wiedząc dokąd, w nocnej odzieży a nawet bez odzieży. Ci atoli należeli do szczęśliwców, bo wielom z nich udało się uratować. Najgorszy los spotkał tych, których przywaliły walące się domy, bo ginęli pod nimi, lub w ogniu, jaki wskutek wybuchu gazu powstał w wielu domach i na ulicach. Wyginęły w ten sposób całe rodziny, całe zakłady, całe klasztory i całe pułki wojska.

Pewna kobieta z Messyny, która ocalała z tej katastrofy, opowiada, że uczucie i wrażenie scen straszliwych, których widownią była Messyna, można określić jednem tylko słowem: „piekło“ i tak opisuje owe straszne chwile:

„Gdy pierwsze wstrząśnienie nastąpiło, spaliśmy wszyscy. Obudził nas gwałtowny huk chwiejących się i padających na ziemię sprzętów. Po chwili wyrzuceni zostaliśmy z łóżek. Wybiegliśmy na ulicę, nie zważając na

deszcz ulewny. Przeraźliwe wołania o pomoc rozlegały się ze wszystkich stron. Zdawało mi się, że utraciłam władzę ruchów, że dotknęła mnie zimna ręka śmierci. Brat mój i siostry, które stały tuż przy mnie, zdołały przywieść mnie do przytomności. Poszłam za nimi, tłumiąc ból spowodowany stłuczeniem od przewracających się mebli.

„W zupełnem oszołomieniu wydobyliśmy się przecież w końcu na bezpieczne miejsce. Wyrzuceni wprost z łóżek, szliśmy ulicą tylko w koszulach, przerażenie było tak wielkie, że nie zwracaliśmy nawet na to uwagi. Na ulicy otoczyły nas tłumy, równie jak my uchodzące przed katastrofą. Wydało się nam, że wszystkie domy walą się nam na głowy, przeraźliwy huk morza potęgował obłędną trwogę. Tak będzie wyglądał chyba koniec świata.

„Woda poczęła nas zalewać spiętrzonemi falami, na niebie widniała krwawa łuna płonącego pałacu. Nagle buchnęły płomienie z żywiołową siłą, straszliwy huk wstrząsnął ponownie całem miastem. Prawdopodobnie był to wybuch gazu. Nareszcie dostaliśmy się na plac główny. Zebrał się tam tłum dwu lub trzytysięczny, przejęty trwogą. Zwolna znowu poczęłam tracić przytomność i zatracać świadomość, co się ze mną dzieje. Wydawało mi się, że wszystko dokoła nas rozpada się w gruzy“.

Podobnie brzmią opowiadania innych uratowanych osób. Wskutek trzęsienia ziemi przerwały się też druty telegraficzne, pousuwały się szyny i mosty kolejowe, stąd upłynęło sporo godzin, zanim nadeszła pomoc.

Gdy się zaś dowiedziano w Rzymie i w całym świecie o tem okropnem nieszczęściu, zaraz popłynęły ku miejscom katastrofy okręty włoskie i okręty innych mocarstw, aby ratować jeszcze, o ile się da, zagrzebanych w gruzach i pozostałych przy życiu, ale bez wszelkich środków do życia.

Na miejsce katastrofy wyjechał król włoski z królową, przybyły pułki wojska oraz marynarze różnych obcych okrętów i zaczęto zabitych grzebać, równocześnie szukano ostrożnie pod gruzami jeszcze żyjących.

W ten sposób uratowano jeszcze kilkadziesiąt osób, między niemi w Messynie tamtejszego Arcybiskupa, który w chwili katastrofy znajdował się w jednej z kaplic ka-

tedry. Arcypasterz, gdy go wydobyto z gruzów, opowiadał, że próbował wydostać się na zewnątrz, ale wszystkie wyjścia były zawalone gruzami. Ukląkł wtedy przed obrazem Zbawiciela, oczekując niechybnej śmierci. Tak minęła noc i dzień następny. Dopiero pod wieczór pomoc nadeszła.

Arcybiskupa odnaleziono napół omdlałego ze znużenia. Gdy oświadczył, że jest Arcybiskupem Messyny, nie chciano mu początkowo wierzyć, przypuszczając, że mówi w obłąkaniu. I jeszcze później, bo po 10 iu i 15-tu dniach wydobyto z pod gruzów kilka żywych osób.

Równocześnie z rozkopywaniem gruzów grzebano umarłych, a duchowieństwo i o ile pozostało przy życiu, urządzało z ocalałym Arcybiskupem egzekwie. Arcybiskup szedł na czele procesyi, a gdzie się procesya ukazała, warty wojskowe prezentowały broń, robotnicy porzucali pracę i przyłączali się do pochodu. Gdy śpiewano *Requiem aeternam* (Wieczny odpoczynek racz im dać Panie), z piersi wszystkich wydobywało się łkanie i jęki bolesne, a tłum rzucał się na ziemię, odmawiając modlitwy za zmarłych.

Według sprawozdań osób, które po katastrofie zwiedziły owe nieszczęsne strony, przedstawiają się owe okolice jak obóz wojenny, bo wszędzie widać żołnierzy strzegących porządku i grzebiących umarłych. Przerażający jest widok tych napół przywalonych ciał i porozrzucanych szczątków ludzkich, a pośród zwalisk grasują rabusie i obdzierają umarłych. W razie jednak schwytania karani są natychmiast sądem doraźnym i rozstrzelani.

Na niektórych ulicach Messyny widać wielkie tłumy niosące święte obrazy. Widziano także osoby, biczujące się, celem przebłagania nieba.

Pozostali przy życiu proszą teraz Pana Boga o zmiłowanie, o przebaczenie i oddalenie dalszego karania, przed katastrofą, atoli tak nie było, bo właśnie w owych okolicach, dziś zniszczonych trzęsieniem ziemi, było dużo ludzi bezbożnych, dużo wrogów Kościoła.

Tuż prawie przed katastrofą napisało pewne pismo wychodzące w Messynie szyderczą i bluźnierczą modlitwę do „Dzieciątka Jezus“, prosząc Je o trzęsienie ziemi, a w 24 godzin potem znikła Messyna wraz z redakcyą owego pisma.

Niezbadaue są wyroki Boże! I my módlmy się za dusze tych, którzy tam zginęli, a pozostałym spieszmy z jałmużną, na jaką nas stać. Wszelkie ofiary można składać na ręce XX. Proboszczów lub przesyłać do redakcyi gazet.

Groch o ścianę rzucany.

(List do Redakcyi).

Z okolic **Leżajska** otrzymaliśmy następujący list:

Jako stały wasz prenumerator proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie w *Nowym Dzwonku* tych kilka uwag dla dobr moich braci włościan.

Bracia Czytelnicy! Wiadomo Wam jak to bez ustanku wszystkie gazetki ludowe a głównie *Nowy Dzwonek* zachęca nasz lud, aby ten już raz przestał nawiedzać karczmy, a natomiast, aby przesiadywał częściej w czytelni i oświecał się, bo dziś oświata jest koniecznie potrzebna wieśniakom, jeżeli chcą mieć lepszy dochód z gospodarstwa i nie pozostać w tyle co do stopnia wykształcenia poza wieśniakami innych krajów.

Niektórzy wieśniacy słuchają tego życzliwego głosu, prenumerują sobie i czytają różne pisma polityczne, powieściowe i gospodarskie — ale mimo to, liczba takich wieśniaków jest u nas jeszcze mała, nawet stosunkowo bardzo mała. Przeważna część włościan żyje dalej w ciemnocie i woli karczmę niż czytelnię. To też rozumniejsi wieśniacy ubolewają mocno nad tem zaślepieniem swych braci i w listach pisanych do gazetek ludowych żalą się, że ich znajomi i sąsiedzi zamiast iść do czytelni i przeczytać pismo lub książkę, idą do karczmy, i tracą tam pieniądze i rozum.

Niejednego prawdziwego przyjaciela ludu rozpacz prawdziwa bierze, gdy słyszy lub widzi, jak wielu jeszcze naszych włościan stroni od światła, jak ciężko ich namówić do czytania pism — do założenia czytelni i uczęszczania do niej.

I właśnie przez tę ciemnotę i przez karczmy są włościanie sami głównie przyczyną swej biedy.

Niechby tylko przez rok stanęły nasze karczmy pustkami — a miliony koron zostałyby w kieszeniach i wieśniaków i robotników. Nasz kraj wydaje na pijaństwo rocznie: 430 milionów koron, a miliony te idą przeważnie w ręce żydów, którzy się bogacą, podczas gdy chrześcijanie schodzą na dziady.

O tem ciągle się mówi i pisze — ale to groch o ścianę rzucany, bo za mało nasz lud i robotnik i mieszczanin czyta uczciwych gazetek i książek, za mało jeszcze oświaty po chatach wiejskich i po miasteczkach i w domkach robotniczych.

Na śmierdzącą wódkę i inne trunki idą miliony koron — a na własną oświatę i na własne uszlachetnienie i podniesienie swego ducha żal niejednemu wydać kilka koron na rok!

Wstyd i hańba takim ludziom, którzy kieliszki wódki i szklanki piwa przekładają nad oświatę własną!

I gdzież w nich jaki obraz i podobieństw Boże? Wszakże Bóg jest „światłem“ — jest „mądrością“ najwyższą, więc tylko ten człowiek zbliża się do Boga, który do światła dąży przez naukę własną, a kto unika światła, kto nauką gardzi, ten zatraca w sobie Boże podobieństwo i do rzędu zwierząt bezrozumnych się zbliża.

Dla tego to każdy światlejszy człowiek z boleścią prawdziwą patrzy na swoich bliźnich, tarzających się w błocie ciemnoty. W dawnych czasach, gdy druku i książek nie było, mógł się każdy biedak wymówić, że go nie stać na kształcenie się, na czytanie, bo książki były zbyt drogie, ale dziś niema już tej wymówki, bo pisma i książki, zwłaszcza dla ludu przeznaczone, są bajecznie tanie.

Kto się dziś wymawia od oświaty — kto mówi, że go nie stać na gazetkę lub książkę — ten kłamcą jest, ten nie wart nawet, że się nazywa człowiekiem, bo tylko wstyd przynosi swą głupotą godności człowieka.

Przeczytajcie ten mój list tym, którzy wolą karczmę niż pisma i książki, tym, którzy stronią od oświaty! Może się już raz opamiętają! Daj to Boże!

Na tem dziś kończę, a później może jeszcze co napiszę. — Stały prenumerator *Nowego Dzwonka*.

Wojciech G.

Czy jechać do Ameryki?

Ksiądz W. Paukszto, proboszcz parafii św. Józefa w Donora Penna (w Ameryce północnej) przesłał do redakcyi krakowskiego *Głosu Narodu* list takiej mniej więcej treści o stosunkach robotniczych za morzem:

Po wyborze nowego prezydenta W. Tafta rozbrzmiewa na nowo w całej Ameryce głos radosny: ustanie nędza wśród mas ludu roboczego, powrócą dawniejsze dobre czasy. I rzeczywiście zaraz po wyborze ruch w życiu fabrycznem zakwitł w całej pełni, tak że fabrykanci amerykańcy poczynają się obawiać, że im na wiosnę zabraknie robotników.

Otóż zdaje się, że jak rok rocznie tak i teraz ze wszystkich dzielnic Polski podąży do amerykańskich portów lud nasz szukać pracy i zarobku. Ksiądz W. Paukszto przestrzega tych, którzy mają teraz podążyć do Ameryki, aby nie liczyli na lekkie życie i potoki złota.

Robotnik bowiem nowo przybyły do Ameryki musi przejść naprzód różne próby. I tak rewizya na wyspie Corney Island. trwająca najmniej trzy dni, badania lekarskie. następnie wyzysk ze strony agentów. Przeważnie każdy emigrant dostaje się na ląd bez grosza.

O uzyskaniu pracy w Nowym Jorku nie ma nawet mowy, bo tam robotnika zawsze jest podostatkiem. Musi więc ruszać w głąb kraju. Ale jak tu ruszyć, kiedy kieszenie puste. Jest wprawdzie w Nowym Jorku dom emigracyjny świętego Józefa, ale ten wcale nie odpowiada swym zadaniom. Pomocy pieniężnej nie udzieli on, co najwięcej da pomoc moralną.

Skoro nasz emigrant dostanie jakąkolwiek pracę musi za jednego dolara bardzo ciężko pracować — pracować tak, jak nigdy dotąd nie pracował Trzeba przy, tem wiedzieć, że życie w Ameryce jest bardzo drogie, więc jeden dolar bardzo mało znaczy. Robotnik, który już dłuższy czas mieszka w Ameryce północnej i nauczył się pracować, może zarobić dziennie do trzech dolarów, ale musi pracować fachowo, to znaczy w fabrykach stali, drutu, budowy wagonów i t. d. Robotnik nowoprzybyły może dostać pracę tylko w kopalniach węgla, przy bru-

kowaniu ulic, kładzeniu szyn kolejowych, budowie dróg i tramwajów, gdzie praca jest ciężka, długa a małopłatna.

Ale nietylko pod względem materyalnym traci nasz lud, ale i pod religijnym i narodowym. Więc nasz robotnik zamiast się nauczyć, psuje się tam, nie pamięta o Bogu, o kraju. Starsze pokolenie zachowuje jeszcze wiarę, przywiązanie do Ojczyzny, lecz młodsze pokolenie stanowczo zamiera dla kraju, Kościoła i Boga.

A przecież w naszym kraju dosyć jest ziemi i bogactw naturalnych, potrzeba tylko tę ziemię wyrwać z rąk żyda, potrzeba ją umieć uprawiać i z niej zysk należyty wyciągnąć, a ona potrafi nakarmić naszego chłopa i szczęśliwym go uczynić.

A więc trzeba ten lud nauczyć, jak ma ziemię swoją nietylko kochać, lecz z niej ciągnąć należyte zyski. Bogaci Polacy powinni tedy łączyć swe kapitały, zakładać w kraju fabryki, wytworzyć własny przemysł krajowy, który krocie tysięcy ludu potrafi zatrudnić na własnej ziemi i powstrzyma tak szkodliwą dla nas emigracyę za morze.

Przed wychodźtwem do Ameryki przestrzega także *Dziennik narodowy*, wychodzący w Chicago. Pisze ta gazeta, iż emigranci, którzy przed paru miesiącami opuścili Amerykę, zaczynają masami wracać, szczególnie Słowacy i Chorwaci. Polaków jest mniej wracających i ci dobrze robią, że są ostrożniejsi, gdyż w Ameryce niema jeszcze tyle pracy, by wszyscy powracający mogli znalść zatrudnienie, i chwilowo trudno jeszcze znaleść sposob zarobkowania.

Głos uczciwego Niemca o Polakach.

Prawie cała zgraja Prusaków chciałaby Polaków zniszczyć do szczętu, i nawet nasze imię z tej ziemi wyplenić.

Do tej zdziczałej zgrai zaliczają się przedewszystkiem tak zwani hakatyści, których życzenia spełnia parlament niemiecki w Berlinie, uchwalając barbarzyńskie i pogańskie ustawy przeciw naszym Braciom w zaborze pruskim.

Są jednak i między Niemcami uczciwi ludzie, którzy otwarcie stają w obronie Polaków i sprzeciwiają się uchwalaniu wszystkich ustaw przeciw Polakom.

Do tych uczciwych Niemców zaliczają się w pierwszym rzędzie katoliccy posłowie z „centrum". — Prócz nich odzywają się osobno od czasu do czasu głosy w różnych gazetach niemieckich, potępiające politykę rządu i hakatystów względem Polaków.

W grudniu roku zeszłego zabrał głos w obronie Polaków pewien emerytowany jenerał pruski, nazwiskiem von Klöden, i pisał w gazecie *Deutsche Nachrichten*, że żaden rozsądny człowiek nie powinien brać za złe Polakom, że od czasu rozbioru ich Ojczyzny, dokonanego gwałtem, Polacy nie mogą przeboleć jej losu.

Pochwalamy Alzatczyków — pisze dalej ów jenerał — i podziwiamy ich, że mimo 200-letniej należności do Francyi, zachowali w sercu kącik dla uczuć niemieckich, że się czuli Niemcami, a Polakom to samo bierzemy za złe. Jeżeli jednak pragniemy być sprawiedliwymi, tego nam uczynić nie wolno.

Żądać, co prawda, musimy, aby Polacy, należący do państwa pruskiego, szanowali ustawy państwowe i uznawali tę swą należność do naszego państwa — ale z drugiej strony nie wolno nam niepotrzebnie drażnić uczucia Polaków.

Następnie przytacza jenerał von Klöden kilka przykładów ze swego życia, jak to żołnierze polscy dzielnie we wszystkich wojnach walczyli i krew swą przelewali w obronie Prus i z pewnością niemało się przyczynili do dzisiejszej potęgi państwa niemieckiego.

Wreszcie pisze, że gdy raz ze swym kolegą, Polakiem, był dnia 7-go lipca 1868 roku na audyencyi u dziadka dzisiejszego cesarza, a tenże spytał ich, jak obchodzili rocznicę bitwy pod Königgrätzem, owemu koledze wyrwało się, że jego kompania śpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Na to cesarz uśmiechnął się, podał mu rękę i rzekł: „Bądź pan tak dzielnym oficerem, jak jesteś dzielnym Polakiem!"

W tych słowach zacnego cesarza, tak kończy swój artykuł ów jenerał — należy szukać nam początku

i końca całej polityki, jaką należy stosować względem Polaków. Szanując narodowe uczucia Polaków, żądajmy od nich pełnienia obowiązków obywatelskich, jako od obywateli państwa pruskiego, ale żadną miarą nie możemy od nich żądać, aby zostali Niemcami i sprzeniewierzali się własnej polskiej narodowości, wtedy nasi Polacy będą równie dobrymi współobywatelami, jak z najgłębszego serca są dobrymi Polakami.

Nasi robotnicy na obczyźnie.

Na Saksach (w Prusiech).

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Berlinie stawało w jesieni roku zeszłego 33 polskich robotników i przeważnie młodocianych robotnic, oskarżonych o najście domu, o wymuszenie, opór władzy i usiłowanie uwolnienia więźnia.

Sprawa tak się miała:

Oskarżeni zajęci byli jako robotnicy rolni w majątku dzierżawcy domeny królewskiej Muehlpforta w Berge pod Nauen. W początku września z. r. powstał pomiędzy robotnikami a właścicielem spór o warunki płacy. Robotnicy czuli się pokrzywdzeni i udali się przed dwór. Tutaj podobno hałasowali i napadli właściciela, który dopiero z pomocą elewa gospodarczego zdołał się uratować. Zawezwany żandarm usiłował aresztować głównego sprawcę Pistona, towarzysze rzucili się na żandarma i poturbowali go, tak iż musiał użyć broni.

Rozprawy trwały do późnego wieczora. Wyrok sądowy wypadł bardzo łagodnie, jeżeli się zważy, że oskarżonym zarzucano aż 4 zbrodnie. Większą część uwolniono, główny winowajca Piston skazany został na 3 miesiące więzienia, w czem policzono mu 6 tygodni więzienia śledczego, innych puszczono na wolność, gdyż nałożone kary spełnione były przez siedzenie w więzieniu śledczem.

Łagodność wyroku tłumaczy się tem, że sąd poprostu moralną winę zajścia tego przypisywał nie robotnikom, lecz agentowi i chlebodawcy, którzy robotnika polskiego w niesłychany sposób wyzyskują. Na dobitkę za swoją

krwawą pracę, za pot przelany, biedny robotnik polski zapoznaje się z więzieniami pruskiemi.

Więc pytamy się: po co nasz robotnik tam idzie, skoro go w Prusach i wyzyskują i obchodzą się z nim jak z bydlęciem jakiem? Trzeba być istotnie bez wstydu, bez ambicyi, by chodzić do Prusaka na zarobek; — a takich ludzi bez wstydu jest — niestety — dużo w kraju naszym.

We Francyi.

— Gazety francuskie rozpisywały się w roku zeszłym o robotnikach polskich, którzy po pierwszy raz w ubiegłym roku tam przybyli. Francuzi nie byli z nich zadowoleni, i żalili się że im przysłano nie najlepszych robotników, ale to co było pod ręką.

W przyszłości powinni posłowie polscy — tak pisały dalej gazety francuskie — starać się o wysyłanie do Francyi robotników z okolic dalszych od miast, bo robotnicy z okolic miast są anarchistami. Znaczna liczba robotników polskich zawiodła nadzieje rolników francuskich i nie spełniła swych zobowiązań.

Z tych słów gazet francuskich wynika więc, że wysłano do Francyi nie robotników porządnych, znających się na pracy na roli i chcących pracować, ale jakichś podmiejskich andrusów, którzy chcieli brać pieniądze bez pracy — i ci tylko wstydu naszemu krajowi narobili.

W Danii.

Najlepszą stosunkowo opiekę mieć będzie robotnik w Danii. Ostatniemi bowiem czasy uchwalił sejm duński nową ustawę, która ma na celu zapewnienie opieki państwa robotnikom zagranicznym (przeważnie Polakom), używanym do robót w polu, którzy wskutek nieznajomości języka i praw miejscowych są niejednokrotnie wyzyskiwani przez niesumiennych pracodawców, względnie dozorców.

Nowe prawo nakłada na pracodawców obowiązek piśmiennego zawiadomienia policyi, natychmiast po przybyciu robotników do pracy, o ilości najętych robotników zagranicznych, ich narodowości, pochodzeniu, czasie najmu, rydzaju robót i t. p. Pracodawca obowiązany jest przedstawić policyi opis budynków mieszkalnych dla robotni-

ków, z dokładnym rysunkiem pomieszkań. Pracodawca musi zawrzeć z robotnikami pisemną umowę podług ogólnego wzoru, wydać robotnikowi książeczkę robotniczą i prowadzić ją starannie pod osobistą odpowiedzialnością. W razie choroby robotnika pracodawca opłaca koszta jego leczenia w ciągu sześciu miesięcy.

Oddzielne przepisy prawne ustanawiają cały szereg przepisów z dziedziny zdrowotności, jakie muszą być zachowywane przy budowie baraków robotniczych. Władze miejscowe mają stale i często na miejscu robót sprawdzać, czy ustawa jest sumiennie przestrzeganą.

Z kraju i ze świata.

Zjazd demokratów-narodowych.

We Lwowie odbył się 6-go i 7-go stycznia bież. r. zjazd stronnictwa wszechpolaków, przy dość licznym udziale członków. Rozprawiano na tym zjeździe o stosunku stronnictwa wszechpolskiego do władz, o wyodrębnieniu Galicyi, o rolniczych potrzebach kraju, o stosunku do Rusinów i o sprawie reformy wyborczej do Sejmu. W zjeździe wzięła także udział spora liczba włościan, którzy porzucili „stronnictwo ludowe“, a przenieśli się do wszechpolaków.

Austrya i Węgry.

— W *Radzie państwa* zaczęły się na nowo posiedzenia 20-go stycznia. Zdaje się jednak, że nic z tych posiedzeń nie będzie, bo Czesi i Niemcy dalej się kłócą między sobą i udaremniają obrady stawianiem wielu wniosków nagłych.

— W *Czechach*, a zwłaszcza w mieście Pradze, przyszło znowu do bójki między Niemcami a Czechami z powodu studentów niemieckich, którzy urządzają dalej po mieście pijackie pochody, czyli bumle, i drażnią przez to Czechów. Niemcy chcą temi zaburzeniami wewnętrznemi tak osłabić Austryę, by spowodować jej rozbiór i przyłączenie do Prus. Rząd to widzi — ale nic przeciw temu nie robi, bo Niemcy zaraz krzyczą, że są strasznie uci-

skani i krzywdzeni, gdy tylko rząd choć trochę za Słowianami się ujmie.

Niemcy.

W Sejmie pruskim oświadczył minister skarbu baron Rhainbaben, że w przyszłości może się okazać konieczność wydania specyalnych ustaw przeciw socyalistom.

— *O reformę wyborczą do Sejmu* zaczynają się dopominać niemieccy socyaliści coraz gwałtowniej. Niedawno urządzili oni po różnych miastach liczne zebrania, a potem demonstracyjne pochody po ulicach, przyczem przyszło do starcia z policyą. Kilka osób raniono. Socyaliści żądają rozszerzenia prawa wyborczego.

Rosya.

Spisek na cara odkryto znowu w Petersburgu. Rodzina carska otrzymała w ostatnich czasach wiele listów z pogróżkami.

— *Sądy wojenne* w Rosyi skazały 32 osoby na śmierć za zajęcie w czasie rewolucyi w roku 1905 kolei Katarzyny, 12 na dożywotnie roboty, a 43 na przymusowe roboty o rozmaitym czasie.

Bandę rozbójników wykryto w powiecie puławskim (w Królestwie). Banda grasowała tam od trzech lat i dokonała w tym czasie około 100 napadów. Aresztowano 50 osób. Przywódcą bandy był niejaki Abramek.

Z innych państw.

We Francyi chcieli niektórzy ludzie znieść karę śmierci, ale większość posłów parlamentu oparła się temu, gdyż i ludność jest przeciwną zniesieniu kary śmierci, zwłaszcza teraz, gdy zbrodnie morderstwa zdarzają się coraz częściej.

Wskutek tego zaczyna kat we Francyi mieć robotę, bo ma stracić gilotyną 27 zbrodniarzy. Kilku z nich już stracił. Publiczność obecna przy straceniu urządziła katowi owacyę i ogromnie się cieszyła.

— *W armii francuskiej*, zwłaszcza w 22 pułku piechoty, przeznaczonym do kolonii zamorskich, zaszło tyle wypadków przeciw karności wojskowej, że władze wojskowe postanowiły utworzyć z opornych żołnierzy kompanię karną i wysłać ją na jaką wyspę odludną.

Z Anglii. Minister wojny Haldane, omawiał na pewnem zgromadzeniu swoich wyborców możliwość wojny z Niemcami i wkroczenia tychże do Anglii. Minister wykazywał, że Anglia posiada 320 tysięcy wojska regularnego, doskonale wyćwiczonego, nadto wiele rezerwistów, a w razie potrzeby mogłaby Anglia wystawić przeszło półmilionową armię, niema więc powodu do obawy.

W Portugalii w mieście Lizbonie odkryto sprzysiężenie republikanów przeciw młodemu królowi Manuelowi. Republikanie wzywają otwarcie plakatami do złożenia króla z tronu i ogłoszenia rządów republikańskich.

Bułgarya i Turcya zbroją się przeciwko sobie. Turcya nie chce uznać niezawisłości Bułgaryi, a właściwie żąda zbyt wielkiej kwoty pieniężnej za to uznanie, na co znowu Bułgarya przystać nie chce. Naprężenie między obu państwami jest takie, że wojna łatwo wybuchnąć może. W Bułgaryi zarządzono już częściową mobilizacyę; to samo robi i Turcya.

W Persyi usiłował zamordować szacha (czyli cesarza) pewien człowiek, który przebrany za perskiego duchownego wtargnął do pałacu szacha. Zamach jednak wczas udaremniono.

Japonia i Stany Zjednoczone północnej Ameryki zaczynają znowu na siebie krzywo patrzeć z tej przyczyny, że władze w Kalifornii nie chcą pozwolić Japończykom na osiedlanie się w tym kraju.

W Chinach bierze górę stronnictwo przeciwne wszelkiemu postępowi i reformom. Postawa ludu w niektórych miejscowościach jest wobec Europejczyków groźna. Stronnictwo przeciwne postępowi grozi krwawą rewolucyą wewnętrzną.

— Anglik Hart, który jest w Chinach naczelnikiem ceł, pisze, że państwo chińskie, gdyby się zreformowało na sposób europejski, będzie za 200 lat najpotężniejszem państwem na świecie. Ma bowiem więcej ludności niż cała Europa.

Wojna — czy pokój?

Położenie na półwyspie bałkańskim ciągle jeszcze jest niejasne i niepewne. Z Turcyą tylko przyszło już do

zgody, bo Austrya zgodziła się zapłacić jej 54 miliony koron za dobra państwowe w Bośnii i Hercegowinie, wskutek czego Turcya zrzeka się już wszelkich praw do tych dwóch krajów, dawniej do niej należących a dziś przyłączonych do Austryi.

Ugoda ta ogromnie zmartwiła Serbię i Czarnogórę, które liczyły na pomoc Turcyi w razie wojny z Austryą. Mimo to oba te państewka (Serbia i Czarnogóra) dalej się energicznie zbroją i odgrażają się Austryi Gazety serbskie wzywają otwarcie do wojny, a tłumy w niektórych okolicach domagają się rozdania im broni. Chodzą też pogłoski o mobilizacyi serbskiej armii. Minister wojny zażądał przyspieszenia terminu wszystkich dostaw dla armii, zamówionych za granicą, a pewien parowiec niemiecki przywiózł do miasta tureckiego Saloniki 30 tysięcy kilogramów dynamitu, przeznaczonego dla rządu serbskiego, władze zaś tureckie pozwoliły na wyładowanie tego transportu i przeniesienie go do Serbii. Nadto poczynił rząd serbski wielkie zamówienia w fabrykach belgijskich, mianowicie wiele dział, nabojów i karabinów.

Także i w Czarnogórze panuje gorączka wojenna. Książę tego kraiku, przemawiając w wigilię Nowego Roku (według kalendarza ruskiego) do dygnitarzy, zgromadzonych w jego pałacu, rzekł: iż wkrótce Czarnogóra i Serbia wystąpią z bronią w ręku przeciw Austryi w obronie praw Serbii, która sądzi, że nie do Austryi ale do Serbii winny być przyłączone Bośnia i Hercegowina.

Że Serbia i Czarnogóra tak dążą do wojny z Austryą — dzieje się to — jak piszą niektóre gazety — za namową Anglii, chociaż rząd angielski wypiera się tego. Musi w tem jednak być dużo prawdy, bo poseł angielski w Belgradzie dość często odwiedza króla serbskiego i naradza się z nim. Tylko Francya otwarcie przestrzega Serbię przed wojną, która dla Serbii może się fatalnie skończyć; wątpliwem jest bowiem bardzo, czy które państwo udzieli Serbom pomocy.



Szkodliwa agitacya.

Przyjaciel ludu stara się przekonać włościan, że projektowana przez rząd ustawa o powszechnem ubezpieczeniu na starość nie nadaje się dla włościan, że więc lud na jej uchwalenie przez Radę państwa zgodzić się nie powinien i w tym celu wzywa *Przyjaciel ludu* swych zwolenników, by nadsyłali z gmin petycye z podpisami wszystkich dojrzałych mężczyzn i kobiet przeciw temu projektowanemu ubezpieczeniu, które według *Przyjaciela* ma być krzywdą dla ludu.

W przyszłym numerze *Nowego Dzwonka* wykażemy, jak grubo myli się tutaj *Przyjaciel ludu* — i jaką krzywdę wyrządza ludowi, podburzając go przeciw tej ustawie. Dziś zaznaczamy tylko, że lud nasz powinien żądać jak najrychlejszego uchwalenia tej ustawy, bo nie krzywdę z niej mieć będzie, ale owszem wielki pożytek. Chodzi tu bowiem o to, aby nietylko robotnik miejski, ale także aby i mały rolnik na wsi miał na starość byt zabezpieczony i nie żył w nędzy, nie chodził po żebrach, jak to dziś często bywa. Jeżeli zaś *Przyjaciel ludu* przeciw takiej ustawie powstaje — to widocznie albo jej nie rozumie — albo nie życzy dobrze ludowi, dlatego jego agitacyę przeciw projektowi tej ustawy uważamy za szkodliwą.

Pielgrzymka do Ziemi świętej.

Generalny Komisaryat pielgrzymki do Ziemi świętej w Galicyi urządza w roku bieżącym powtórną polską pielgrzymkę do Ziemi świętej.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa **10**-go sierpnia przez Wiedeń i Tryest i zwiedzając: Jaffę, Jerozolimę, Betleem, Górę św. Jana i t. d., w dniu 31-ym sierpnia bież. roku wróci do Krakowa.

Koszta pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I-szą klasą 500 koron, II-gą klasą 450 koron, III-cią klasą 320 koron. — Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłoszenia przyjmuje do 31-go maja 1909 r. O. Zygmunt Janicki, kustosz Braci Mniejszych (OO. Refor-

matów), Kraków ulica Reformacka 4, dokąd też należy się udawać po bliższe wyjaśnienia.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty wobec trzęsienia ziemi. Wielką boleścią i smutkiem przejęła Ojca świętego wiadomość o strasznem trzęsieniu ziemi w południowych Włoszech. W pierwszej chwili chciał nawet osobiście pojechać na miejsce katastrofy — i mówił, że miłosierdzie ma iść przed polityką, ale odradzono mu to z tej przyczyny, że przez taki wyjazd przestałby być więźniem Watykanu i zrzekłby się niejako swych praw do Rzymu i państwa kościelnego, które Stolicy św. zabrał rząd włoski przed 30 tu laty.

Nie mogąc wyjechać, ofiarował Papież najpierw 100 tysięcy, a później 1 milion lirów (tyle co koron) na rzecz ofiar katastrofy — a nadto kazał w szpitalu św. Marty przygotować 400 łóżek dla rannych, których później przywieziono z okolic dotkniętych trzęsieniem ziemi. Prócz tego kazał odprawić w kaplicy sykstyńskiej żałobne nabożeństwo za dusze wszystkich, którzy zginęli w czasie katastrofy.

— *Ojciec święty królem Bośnii.* Z okazyi toczących się obecnie sporów o Bośnię, którą zaanektowała Austrya, a do której rości sobie pretensye i Serbia, ogłasza dyrektor rzymskiej biblioteki narodowej ciekawy, a stary dokument, to jest testament, sporządzony przez ostatnią królowę Bośnii Katarzynę, która w roku 1478 schroniła się do Rzymu, uchodząc przed Turkami, wdzierającymi się już do Bośnii, i tu w Rzymie zapisała królestwo swoje Papieżowi Sykstusowi IV. i jego następcom. Prawowitym tedy właścicielem Bośnii jest obecny Papież Pius X. Z tego wynika; że katolicka Austrya powinna nie Turcyi zapłacić za Bośnię, ale Papieżowi.

Przejście na żydowską wiarę. We Lwowie przyjął wiarę żydowską pewien feldwebel, a wnet potem jakiś chłopak szewski, którego ojciec ożeniony był z przechrzcianką, a chłopak wychowany był w domu żydow-

skich rodziców swej matki, stąd nic dziwnego, że do żydów pociągnał.

Skazanie za ślub. Jedna z gazet litewskich donosi, że dziekan słucki, ks Jan Sieklucki, skazany został przez sąd na 50 rubli kary i na usunięcie od obowiązków na trzy miesiące za to, że będąc proboszczem w Dynaburgu, dał ślub prawosławnemu z katoliczką. Taka to jest wolność religijna w Rosyi!

Zarobki i zajęcia księży we Francyi. Wiadomo, że masoński rząd francuski prześladuje Kościół katolicki i duchowieństwo katolickie. Zabrał przemocą wszelki majątek Kościoła i pozostawił niejednego księdza w jak największej biedzie. Niejeden z takich księży musiał się chwycić jakiegobądź rzemiosła, aby kilka groszy zarobić na kawałek chleba.

Gazety francuskie donoszą znów o takim wypadku zarobkowania księdza katolickiego. Otóż w miejscowości Perigneux otworzył tamtejszy proboszcz Chabot restauracyę, w której sam obsługuje swych gości. Bieda zniewoliła tego księdza do tego kroku.

ROZMAITOSCI.

Szan. Czytelników, którzy nie uiścili jeszcze na ten rok prenumeraty *Nowego Dzwonka*, usilnie prosimy, aby ją nadesłali w tym miesiącu, jeżeli chcą dalej nasze pismo odbierać, gdyż od marca wstrzymamy przesyłkę pisma wszystkim, którzy do końca tego miesiąca prenumeraty nie nadeślą.

Na kredyt pisma nikomu dawać nie możemy, bo my musimy wszystkie koszta wydawnictwa płacić gotówką. więc potrzebujemy zaraz grosza. Powtóre wielu nas dawniej zawiodło i skrzywdziło, bo obiecywali zapłacić za pismo a nie zapłacili, więc teraz musimy być ostrożni i dlatego dajemy nasze pismo tylko z góry płacącym czytelnikom.

Wszystkim, którym posłaliśmy na okaz I-szy numer *Światła*, przypominamy również, iż II-gi numer tegoż pisma otrzymają 15-go lutego tylko ci, którzy przed 15-ym tego miesiąca zapłacą prenumeratę.

Trzeci rocznik „NASZEJ SKARBNICY“, jako osobnej książki — wyjdzie, jak zapowiedzieliśmy, z początkiem kwietnia bież. roku i kosztować będzie tylko: **1 koronę** z przesyłką pocztową. Radzimy Szan. Czytelnikom, aby sobie tę książkę zamówili już teraz i nadesłali **1 koronę** do naszej redakcyi. Prosimy także zachęcać znajomych do kupienia **„NASZEJ SKARBNICY“.**

Można też jeszcze nabyć pierwszy i drugi rocznik **„NASZEJ SKARBNICY“** — jak o tem piszemy w ogłoszeniach przy końcu numeru.

Ostrzeżenie przed „Opatrznością“. Prawie wszystkie gazety polskie wychodzące w Brazylii ostrzegają przed „krakowskiem Towarzystwem opieki nad wychodźcami“, nazywającem się **„Opatrznością“**, które wysyła z kraju naszego emigrantów na plantacye kawowe w Stanie S. Paulo. Los tych wychodźców jest tam bardzo smutny i godny opłakania. Jakkolwiek więc owo towarzystwo **„Opatrzność“** obiecuje emigrantom złote góry — nie należy mu jednak wierzyć.

Znowu zabójstwo koło Krakowa. Donosiliśmy już o zabójstwie żyda karczmarza w Paczółtowicach za Krakowem. Wnet potem zamordowano w Porębie Żegoty karczmarkę Irenę Marcinkowską. Z początku aresztowano kilka osób podejrzanych o tę zbrodnię — ale z braku jakichkolwiek poszlak musiano ich wypuścić na wolność. Teraz schwytano już właściwych morderców rodziny karczmarza w Paczółtowicach. Są nimi niejaki Roman Bilski z Król. Pol. oraz dwaj wyrobnicy bracia Gorylowie, jeden z Krakowa, drugi z Paczółtowic.

Bomba w koszarach. Porucznika 10-go batalionu pionierów w Przemyślu, Antoniego Schneidra zdegradowały władze wojskowe za robienie olbrzymich długów. Schneider tak sobie tę degradacyę wziął do serca, że położył się w sieni budynku sądu wojskowego na naboju dynamitowym, a ten wybuchnął i rozszarpał go w kawałki. W poblizkich domach wywołał wybuch naboju wielkie wstrząśnienie i przerażenie mieszkańców.

Skutki pijaństwa. W karczmie w Radziszowie (za Krakowem) przyszło dnia 16-go stycznia w nocy do bójki, której następstwem była śmierć 24-letniego chłopaka Radziszowskiego, zmarłego z odniesionych ran i poranienie trzech innych ludzi.

W przeciągu dwóch lat zdarza się w tej miejscowości już czwarty wypadek zabójstwa skutkiem pijaństwa. Do rozpajania ludności niemało przyczynia się — jak pisze gazeta *Czas* — pobłażliwe traktowanie wszelkich przestępstw przeciwko ustawie o pijaństwie przez władze, to jest przez starostwo, które kar nie stosuje, albo znosi na każdy rekurs.

Pensye dla posłów. Zamiast codziennych dyet, jakie teraz (po 20 koron dziennie) pobierają posłowie do Rady państwa, chcą oni mieć stałą, roczną pensyę po **6** tysięcy **600** koron. I będą ją mieli, bo sobie sami uchwalą.

Fałszerze pieniędzy. W Tarnowie aresztowano kilku członków szajki, która fałszowała austryackie pieniądze. Należą do niej przeważnie żydzi z Królestwa, którzy pracowali w żydowskich fabrykach w Krakowie.

Żydowscy oszuści w Kanadzie. Galicyjscy żydzi w Kanadzie dopuszczają się najstraszniejszego wyzysku i oszustwa na wychodźcach galicyjskich. Prowadzą oni tam biura paszportowe i okradają emigrantów.

Skutek kobiecej odwagi. W Broklinie pod Nowym Jorkiem włamał się złodziej do pomieszkania pewnej młodej wdowy. Nieulękniona wdówka natarła odważnie na złodzieja, zmogła go i oddała w ręce policyi. Gazety opisywały szczegółowo walkę kobiety z włamywaczem, podając zarazem jej podobiznę. Już w kilka dni po wypadku otrzymała odważna wdowa całe stosy listów od rozmitych mężczyzn z oświadczynami. Większa część listów pochodzi od panów nietylko wykształconych, ale także zamożnych.

Niezwykłe powieszenie. Zamieszkały nad Bugają pod Piotrkowem (w Król. Pol.) żebrak, 70-letni Nikodem Jakubowski, niósł użebranych pół korca kartofli w zawiniątku, zarzuconem na plecy. Chcąc odpocząć, przystanął przy płocie i oparł zawiniątko o płot. Wówczas osunęło się ono poza płot, a związane na piersiach końce zawiniątka obsunęły się na szyję starca. Zanim nadbiegli ludzie i wydobyli go z pętlicy, starzec już nie żył.

Nowe trzęsienia ziemi dały się odczuć w drugiej połowie stycznia bież. r. nietylko w południowych Włoszech, ale także i w północnych Włoszech, a nadto na

całem południu Austryi, na Węgrzech, w Hiszpanii, i co dziwniejsze nawet na Litwie, zwłaszcza w powiecie oszmiańskim. Trzęsienia te były dość słabe i prócz strachu u ludzi nie spowodowały większych szkód.

Katastrofy w kopalniach i na kolei. W kopalni węgla koło Illinois (w Ameryce) zginęło 25 robotników z powodu wybuchu gazów. Z tej samej przyczyny zginęło w Bluefield (także w Ameryce) około 100 górników.

— Koło Denver (w Ameryce) zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem zginęło 60 osób.

Katastrofa w kościele. We wiosce Nax (w Szwajcaryi) oderwał się w jedną niedzielę w styczniu podczas nabożeństwa olbrzymi kawał sklepienia, spadł na modlących się i zabił na miejscu 28 osób, a blizko 50 ciężko poranił.

Ślub i stracenie. W Warszawie pobłogosławił w tamtejszem więzieniu wikary ks. Staniszewski związek małżeński Heleny Łuniewskiej i Konstantego Szczudły, skazanego przez sąd wojeny na śmierć za udział w zabójstwie jenerała Margrafskiego. W godzinę po obrzędzie ślubnym Szczudłę stracono na szubienicy wraz z drugim skazańcem, Antonim Lipskim.

Prastare wino. W jednej z piramid egipskich, które są grobowcami królów egipskich, zmarłych na setki i tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, znaleziono worek skórzany z winem, liczącem około 3000 lat. Wino to, z powodu chłodu panującego w piramidach, utrzymało się podobno doskonale i ma posiadać dobry smak.

Podrożenie biletów okrętowych do Ameryki. Niemieckie towarzystwa okrętowe, które niedawno zniżały ceny biletów jazdy do Ameryki, porozumiały się i utworzyły związek. Obecnie ustanowione zostały dla trzeciej klasy następujące ceny: parowcem pospiesznym z Bremy do Nowego Jorku 160 marek, parowcem pocztowym do Nowego Jorku i Baltimore 130, a do Galveston 140 marek. Za dzieci płaci się połowę, za niemowlęta 4 marki. Prócz tego każdy wychodźca zapłacić musi podatek nałożony przez rząd Stanów Zjednoczonych, który wynosi od osoby 4 dolary, czyli 16 marek.

Straszliwo stracenie. Niedawno odbyło się w Nowym Jorku straszliwe stracenie, za pomocą elektryczności,

dwóch Włochów, Angelo Landieri i Carlo Rogeri. Stracenie pierwszego zbrodniarza poszło dosyć gładko, ale gdy na krześle umieszczono drugiego, przyrząd zaczął błędnie działać. Od prądu elektrycznego zaczęły się palić włosy na głowie nieszczęsnego skazańca, który pośród krzyku daremnie usiłował zerwać się z krzesła, do którego był rzemieniami przymocowany. Przerwano prąd i po chwili puszczono go dwukrotnie. Upłynęło 7 i pół minuty, zanim śmierć nastąpiła.

Ukarani fałszerze wina. Izba karna w Landau w Bawaryi skazała tamtejszego handlarza win i właściciela winnic Henryka Kleina za sfałszowanie wina na sześć miesięcy więzienia. Zabrano i zniszczono 190 beczek wina wartości 60 tysięcy koron. Za pomoc w fałszowaniu otrzymali kupiec Ehrhardt z Rhodt dwa miesiące, a urzędnik Rüssel z Ober-Lustadt dwa tygodnie więzienia.

Plaga tygrysia. *Modern Review* (gazeta wychodząca w Indyach) w Kalkucie przynosi następujące szczegóły o tygrysach: W ostatniem siedmioleciu w czasie od 1900 do 1907 roku w siedmiu latach padło w Indyach ofiarą tygrysów 4 tysiące osób i dziesiątki tysięcy zwierząt domowych. Cyfry te zwiękzają się w zatrważający sposób w latach głodowych, i tak n. p. w latach 1880 do 1884 zagryzły tygrysy 190 tysięcy sztuk bydła. Liczby ofiar w ludziach nie podają z tego czasu. Musiała ona być jednak bardzo wielką. Tygrys jest wogóle zwierzęciem najniebezpieczniejszem dla człowieka ze wszystkich, zwłaszcza, gdy raz zakosztuje krwi ludzkiej. Wtedy szerzy straszliwe spustoszenia w całej okolicy. Opowiadają n. p. o jednym tygrysie himalajskim, który zdołał pożreć 300 ludzi, zanim wreszcie kula położyła kres jego życiu. Ilość tygrysów, żyjących obecnie w lasach indyjskich, jest tak wielką, że dziesiątki lat muszą jeszcze upłynąć, nim się uda ich liczbę poważniej uszczuplić.

Kasa wydająca resztę. Ciekawą tę kasę wynalazł Polak, Lwowianin, niejaki pan Janik, zajmujący się mechaniką. Kasa ta wydaje sama resztę, a jest w ten sposób urządzona, że n. p. gdy ktoś płaci za towar 2 korony 84 halerzy, a podał kupcowi banknot 100 koronowy, kupiec naciska guzik 100-koronowy szeregu A, oraz guziki 2 korony 80 hal., 4 hal. szeregu B., następnie zaś obraca

korbą. Podczas obrotu maszyna wypłaci automatycznie w tym n. p. wypadku resztę w kwocie 97 koron 16 hal., a równocześnie zapisała 2 korony 84 hal. jako przychód.

Osobliwą ofiarę można widzieć w kościele katedralnym w mieście La-Par w południowej Ameryce. Jest to świnia, ulana ze srebra, z oczyma z drogich kamieni, ofiarowana przed dawnymi laty przez pobożnego Hiszpana, który potknąwszy się w dołku, wyrytym przez świnię, natrafił na niezmiernie bogate pokłady srebra. Przez wdzięczność za to uwiecznił w srebrnym odlewie postać zwierzęcia, któremu zawdzięczał fortunę.

Karabin bez huku. W Nowym Jorku (w Ameryce) odbyły się w obecności wielu oficerów próby z nowym karabinem Maxima. Próby wypadły dosyć korzystnie. Karabin Maxima ma to dobre, że przy strzelaniu nie wydaje huku na odległość 1.500 kroków tak, że najwprawniejsze ucho nie zdoła usłyszeć strzału. Dzieje się to skutkiem przytwierdzenia do zwykłego karabina wojskowego przyrządu tłumiącego łoskot wybuchu naboju. Przyrząd ten może być z łatwością przytwierdzony do każdego karabinu. Niedogodnością wynalazku jest to, że przyrząd osłabia początkową prędkość kuli.

FIGLE I ŻARTY.

Żyda wezwano do sądu, bo był oskarżony, że jest czarownikiem. Sędzia, człowiek ograniczony, mówi:

— Żydzie, mówią ludzie, żeś czarownik; cóż ty na to?

— Ludzie nie dadzą nikomu spokoju; oni i o panu sędzim mówią — odpowiada żyd.

— Co mówią? — pyta natarczywie sędzia.

— Mówią... mówią, że pan sędzia — nie jest czarownik.

Dobra wymówka. — Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku.

— Zwaryowałeś? w marcu?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego

Trzeci rocznik „NASZEJ SKARBNICY“
wyjdzie jako osobna **książka** z początkiem kwietnia b. r. i kosztować będzie już z przesyłką pocztową tylko **1 koronę.** Należytość tę i zamówienia przyjmuje już teraz **Redakcya „Nowego Dzwonka“**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.